Nr. 2. Kraków, Czwartek 13 Stycznia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

W kuryi wiejskiej Łańcut-Nisko rozpisane są wybory uzupełniające. Ponieważ partya socyalno-demokratyczna rozpoczyna tam agitacyę przedwyborczą, przeto jest obowiązkiem Waszym, Towarzysze, utworzyć **fundusz wyborczy** potrzebny na tę agitacyę. Spodziewamy się, że zrozumiecie ważność i znaczenie tej akcyi i poprzecie ją z ofiarnością.

Kraków, w styczniu 1898 r.

Komitet wykonawczy partyi socyalno-demokratycznej.

PRZEGLĄD.

1848—1898. Rok 1898 jest dla proletaryatu rokiem jubileuszu. Drogie to dla nas wspomnienia, to burze, które przed pół wiekiem przeciągały całą Europę. Świętością jest dla nas krew bohaterów, przelana w tym wielkim boju za wolność. Rok 1848 jest epokową kartą w dziejach rozwoju ludzkości, jutrznią nowej doby — konstytucyjnej.

Cała Europa jęczała pod jarzmem absolutyzmu. We wszystkich krajach panowała skrajna reakcya. Ucisk policyjny ciążył na całem życiu publicznem i umysłowem. We wielu krajach istniało jeszcze barbarzyństwo pańszczyzny. W Austryi rządy Metternicha były szczytem politycznego, społecznego, narodowego i duchowego ucisku.

Wrzód wzbierał nieustannie, aż pękł gwałtownie. Wybuch lutowej rewolucyi we Francyi podziałał elektryzująco na całą Europę. W marcu wybucha rewolucya w Wiedniu i Berlinie, [illegible] się następnie na Węgry i Włochy. [illegible] Galicya nie pozostała obojętną: Lwów się ruszył, ale rychło ucichł, zbombardowany kulami armatniemi. Tchnienie wolności powiało nad całą środkową Europą. Od Paryża aż do Lwowa, wszędzie płynęła obficie krew za wolność i równość, a świat feudalny drżał w swoich posadach. Jeżeli we Francyi owoce rewolucyi zagarnęła burżuazya, a we krwi stłumiła czerwcowe powstanie proletaryatu, domagającego się pracy i chleba, jeżeli w potokach krwi zdławiono rewolucyę w Wiedniu i na Węgrzech przy pomocy rosyjskiego żołdactwa, to jednak krew, przelana na barykadach, nie poszła na marne. Chwilowo został ruch stłumiony, ale rewolucya, jakiej rok 1848 dokonał w głowach ludzkich, nie dała się niczem wstrzymać. Rządy były tylko pozornymi zwycięscami. „Porządek“ został przywrócony, ale rewolucya podkopała ten „porządek“ do tego stopnia, że nie dał on się długo utrzymać. Wkrótce też absolutyzm runął w gruzy i tak w Niemczech, jak i w Austryi została nadaną konstytucya.

Skromna to konstytucya, jaką posiadamy w Austryi — pod wielu względami jest ona tylko karykaturą konstytucyi. Przywileje wyborcze, pozostawienie wolności prasy i słowa na łasce prokuratorów, starostów i policyi — to są jeszcze zabytki z przedmarcowych czasów, które udało się reakcyi przemycić jak kukułcze jaja do naszej konstytucyi. Ale już samo uzyskanie warunków — choć nie zbyt „swobodnego“ — rozwoju życia politycznego mas ludowych ma ogromne znaczenie. Jestto zadatek dalszego krzewienia się tej rewolucyi, jaką rok 1848 rozniecił w umysłach ludu pracującego.

I w tem tkwi znaczenie rewolucyi z r. 1848. Rewolucya ta nie upadła, lecz żyje ciągle i rozwija się, coraz śmielej i potężniej podnosząc sztandar wolności, równości i braterstwa.

W szeregu artykułów postaramy się dać obraz tego wielkiego ruchu. Tu zaznaczymy tylko z chlubą, że w pierwszych jego szeregach stał proletaryat. Robotnicy byli przednią strażą rewolucyi z r. 1848 i obficie przelewali krew swą za wolność. Z dumą spoglądamy tedy na rok 1848, którego dziedzictwo objęła teraz socyalna demokracya.

Br. Gautsch korzysta ze sporów narodowościowych, które się coraz bardziej zaostrzają i cichaczem pozbawia Austryę konstytucyi: rządzi bez parlamentu, paragrafem 14, a zgromadzenia socyalno-demokratyczne, na których ma się krytykować jego samowolne rządy, każe zakazywać lub rozwiązywać. Stronnictwa burżuazyjne są tak zajęte „obroną“ swych narodowości, że nie zwracają nawet uwagi na to, jak Gautsch narusza konstytucyę. Zamiast bronić państwo przed absolutyzmem, kłócą się Niemcy i Czesi coraz namiętniej w sejmie czeskim, co było do przewidzenia. Właśnie sejm jest dogodnem polem dla wybujania zachcianek szowinistycznych. Śmiesznem było czynić pokój narodowościowy w Austryi zależnym od sejmu czeskiego.

Ks. Stojałowski, który przy pomocy Szajera i Kubika agituje za swoją kandydaturą w łańcuckiem, korzysta z każdego zgromadzenia, by na socyalną demokracyę rzucać nikczemne oszczerstwa. Nie odważa się on stanąć z niemi w Krakowie lub okręgu krakowskim i odwołał zgromadzenie ludowe, zwołane na dzień 16 bm. do sali krakowskiego „Sokoła“. Za to w zapadłym kącie Galicyi kolportuje śmiało swe fałsze, ufny w bezkarność. Socyalna demokracya potrafi go jednak nawet w Łańcucie przyprzeć do muru i otworzyć ludowi oczy na jego zdradę, z którą ks. Stojałowski coraz mniej się kryje. Gości on teraz stale u posła Żardeckiego, członka „unii ludowej“ w sejmie, który w ostatnich tygodniach jeździł w deputacyi do Buska i składał hołd Badeniemu. Ks. Stojałowski, ten nieubłagany wróg hr. Badeniego w niedawnej przeszłości, który w swoim czasie zarzucał socyalnym demokratom, iż nie dość energicznie zwalczają hr. Badeniego, tensam ks. Stojałowski ucieka się teraz pod protektorat takiego badenity i lizusa szlacheckiego, jak Żardecki. Pieczenie z pańskiego stołu smakują lepiej, niż gorzki chleb opozycyi...

„Nowa Reforma“ jest obecnie obrazem nędzy i rozpaczy moralnej i logicznej. Szuka ona za wszelką cenę argumentu, aby uderzyć przeciwnika, a gdy nic godnego uwagi nie znajdzie, czepia się bodaj drobiazgów, przekręca, dołgiwa reszty, jak bezzębna, bezsilna sekutnica, która może być tylko przykrą, ale nigdy niebezpieczną. Poseł Daszyński stoi wobec ringu, który przed zgromadzeniami robotniczemi zamknął sale; na ring ten głównie wpływa policya, ale *N. Reforma* urąga 23.000 wyborców, szydząc z nich jeszcze, że nie mają się gdzie zebrać. Gdyby tak w Krakowie panował np. Hurko i zamknął wszystkich wybitniejszych socyalistów, wówczas radość *N. Reformy* byłaby jeszcze gruntowniejszą, bo wtedy socyalistyczny poseł nie mógłby nawet pismem porozumieć się z swoimi wyborcami.

Więc następuje potem szereg przyczepiań się do poszczególnych, wyrwanych z całości słów odezwy do wyborców. Najpierw czepia się *N. Reforma* daty, potem podsuwa antysemityzm, potem wkłada cytaty, których nie ma wcale w odezwie, a o których

---

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

2) SZKIC.

— Pijcie z Bogiem.

— Słodka i mocna, panie Strzelec, jeszcze jednego!

— Wasze zdrowie, Andrzeju.

— Pani Jackowa, jeszcze tego samego.

— Bóg zapłać, Andrzeju, ale ja już nie mogę.

— Mój najukochańszy panie, jeszcze kieliszek, tylko ździebko, choć łycka, o... Zaraz powiem, jak to było. Żona mówi: idę se duchtem, niby przez działkę pana Strzelca, powiada, leży coś: zając, czy nie zając — nie; nima ogona, powiada, nie cielak, a i nie swinia, bo nie kwiczy. Baba stanęła, ba, aże ścierpła ode strachu, że tylko odmawia „Pod Twoją obronę;“ a ten zwierz leży furt i rozdziawia gembę, powiada, a kły miało, jak palec — a że babski naród, zły naród i zapamiętały, czy to w złości i dobroci — to jak nie zdejmie trepiska z nogi i jak nie chlaśnie tego zwierza w łeb, i jak nie weźmie uciekać z płaczem do domu — powiada. Przyleciała do chałupy i powiada: Stary? — A co? — odrzeknę. — Zabiłam jakiegoś zwierza na duchcie — powiada. Nie odrzeknę nic, bo myślałem, że ją tak z chodu zamroczyło i plecie trzy po trzy, zwyczajnie, jak baba. A ta wciąż swoje: Zabiłam zwierza, czy cosik na duchcie. Grdyknąłem ją ano przez plecy, bo co tu będzie pleść, a ta znowu swoje: — Zabiłam zwierza na duchcie, laboga! Z babą nie poradzę, myślę sobie, a może i człowieka zabiła albo co. Założyłem siwkę i pojechałem zobaczyć, jako mnie wtedy w lesie i spotkał pan Strzelec.

— Andrzeju nie cygańcie! Złapałem was, jak kładliście sarnę na wóz.

— Jeszcze kropeleczkę gorzałki, panie Strzelec, — na drogę. Ja prawdę rzekłem, jak na spowiedzi, przed dobrodziejem. Pan Strzelec jest mi więcej, niż ojciec, niż brat, bo mój dobrodziej kochany. Wiem, że jak pan Strzelec chciał będzie, to ja w sądzie sprawę przegram, bo już na świecie takie urządzenie jest, że zawsze szlachcic górą a ty, chłopie, cierp, rób i płać! Wiem, że pan Strzelec człowiek rzetelny, zgodny i sprawiedliwy, to krzywdy mi nie zrobi, a że pana kocham, niby rodzonego — świniaka jutro żona zaprowadzi, po przyjacielsku, i zgoda będzie. Co tam sądom dawać zarobek! Pani Jackowa, jeszcze tego samego.

— Dołożę jeszcze kaczuszków i miodu plasterek, bo wiem, co pani Strzelcowa jest pani szlachetna i delikatna, w szkołach była edukowana, jako i pan Strzelec, a nie takie chłopy-chamy, jak my, na ten przykład, — dodała chytrze kobieta, chyląc się do kolan pani Strzelcowej, ta zaś ją ujęła za szyję i z rozrzewnieniem zaczęły się całować.

— Już ja mam takie miękkie serce, że nietylko wam sarnę daruję, Andrzeju, ale jakby wam potrzeba było sosenki jakiejś, albo i dąbka młodego — to odmówićbym serca nie miał.

— Pańskie zdrowie, duszo miłosierna i krześcijańska.

Zaczęli przepijać do siebie często, całować się serdecznie i szeptać pocichu, że od drugiego stołu znów słychać było chłopów:

— O juchtra! Zmarnował się człowiek. Wyście z nim razem mieszkali?

— Tylko przez miedzę. Patrzyłem się na wszystko, to jest, że człowieka markotność rozbiera, niby choroba.

— Czerwiński wam powie tak: mógł jeszcze żyć, „co go wypominam podczas wieczoru, ale w dobry sposób“, — mógł.

— Halo! Na wielki dwór wcale już nie chodził, tylko mu ciągle odmiatało; postękiwał, postękiwał, aż i zamarł chudziaszek.

— Doktor pono u nich był?

— I... dochtory, Jak kto ma zamrzeć, to choćbyś mu gruntu hubę dał i dobra wszelkiego po grdykę — nie ożyje.

— Prawda! w twoje ręce, Grzela!

— Pijcie na zdrowie. A kto był winien temu? Po prawdzie i sprawiedliwości, że tylko świnia i baba, nie kto drugi. Maciorę miał utuczoną, niby kłoda; prowadził ją na sprzedanie, bo grosza było potrzeba. Poszedł z oną świnią; śniegi zwaliły po pas, nautykał się, namarnował, zwyczajnie, jak przy handlu. Potem kiełbasy zjadł, zastygła w nim i zmizerował się. Żeby był gorzałką zapił, nicby mu, jako Bóg na niebie, nie było, ale nie pił i półkwaterka.

— Bał się nieborak piekła w chałupie.

— Ho, ho! Babę miał marną, ale imistą w garści; prała-ć go nieraz prała!

— Wasze, kumie.

— Niech będzie na zdrowie. Czerwiński wam tak powie: żeby był „psiąkrótkę“ prał, ażby jej pomroka na oczy wlazła, to miałby żonkę grzeczną, że ha!

— Prawdę mówicie, sołtysie, prawdę. W garści miękki był, chłopskiego pomyślonku nie miał, i teraz ziemię gryzie — a wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

— Na wieki wieków, amen. W twoje ręce, Grzela.

— Takiście to mąż? — kobieta tam ledwie żyje, a wy tu pijecie sobie, pogany! — krzyczała jakaś baba, przepychając się.

— Co mi tam!... dziecisków niby smiecia, a tu nowe...

czytelnik musiałby przypuszczać, że są z niej wprost wyjęte i t. d.

Jestto znana metoda nieuczciwych i zdeprawowanych dziennikarzy, którą się wprawdzie nie wiele osiąga, bo odezwa kursuje w dziesiątkach tysięcy po okręgu wyborczym, ale udaje się przed „swoją“ publicznością, że się na nią odpowiedziało.

Czuć w tem wszystkiem owego osła z bajki, którego Jacek musi pociągnąć za ogon, aby ruszył z miejsca. Skoro tylko poseł Daszyński publicznie oświadcza, że „Polacy mają tylko jednę wielką politykę, a tą jest niepodległość Polski“, wówczas *N. Reforma* rzuca się nań z jadem i nienawiścią starej ulicznicy; gdyby był n. p. ugodowcem, odsądziłaby go tak samo od czci i wiary; gdyby był panslawistą, byłoby to samo... Ponieważ oświadcza, że jest Polakiem, który na lep moskalofilów i badenitów nie chce iść, musi osioł w *N. Reformie* pociągnięty za ogon, wierzgnąć i ruszyć z kopyta.

Czyż potrzeba dłużej z Jackowem stworzeniem polemizować?

Szał panslawistyczny — jak nagle powstał — tak szybko bankrutuje. Już niemal wszyscy z niego ochłonęli. Nawet prezes Koła polskiego Jaworski na bankiecie na jego cześć wydanym wystąpił przeciw „wszelkim mrzonkom jakiegoś panslawizmu“, nazywając jego konsekwencye „zgubnemi dla państwa i życia narodowego wogóle“. Tak więc wszyscy powoli opuszczają sztandar wywieszony niedawno z taką reklamą, — jeden tylko *Głos Narodu* stoi jeszcze wciąż na posterunku panslawizmu. Wyklinano socyalnych demokratów, bojkotowano *Kuryera Lwowskiego* — dlatego, że odważyli się protestować przeciwko temu szałowi, z którego teraz już wszyscy się otrząsają...

Gwałty starościńskie. Duch badeniowski pokutuje jeszcze ciągle w galicyjskich starostwach. Kto przez tyle lat pod kierownictwem Badeniego ćwiczył się w urządzaniu „galicyjskich wyborów“ i wżył się w system brutalnego deptania ustaw konstytucyjnych, ten nie łatwo zdoła się nagiąć do ustaw, zwłaszcza, jeżeli nowy jego przełożony także w samowolny sposób depta konstytucyę, rządząc bez parlamentu paragrafem 14. Pod takim ministrem czuje się starosta galicyjski w swoim żywiole — zupełnie jak za Badeniego — i pozwala sobie na swoje dawne nawyczki. Starosta podgórski hr. Starzeński powtórzył stary kawał, który jednakowoż za każdym razem jest nowem sponiewieraniem ustawy. W niedzielę 9 bm. przybył tow. Kaczanowski z Krakowa do Wróblowic na zgromadzenie poufne. Bezzwłocznie po przybyciu na miejsce został aresztowany przez żandarma, który zapytany o powód aresztowania, powołał się na pisemny nakaz hr. Starzeńskiego aresztowania tow. Kaczanowskiego, ilekroćby się pojawił w powiecie podgórskim. Żandarm odwiózł tow. Kaczanowskiego do Podgórza i osadził go w areszcie policyjnym. Nazajutrz rano komisarz starostwa wypuścił tow. Kaczanowskiego na wolność, nie umiejąc mu powiedzieć, na jakiej podstawie został właściwie aresztowanym. Ni stąd ni zowąd więc, nawet bez jakiegokolwiek prawnego pozoru został tow. Kaczanowski pozbawionym osobistej wolności i zmuszonym do przepędzenia nocy w nieopalonej (w styczniu!) kaźni, w której nietylko żadnej pościeli, lecz nawet ani garści słomy nie ma. Jestto akt brutalnej samowoli, nadużycie władzy urzędowej. Nieobecność parlamentu wydaje się hr. Starzeńskiemu chwilą sposobną do bezkarnego popełniania gwałtów. Myli się jednak grubo, jeżeli sądzi, że socyalni demokraci pozwolą mu na sobie popełniać bezprawia i że podobne jaskrawe nadużycia puszczą mu płazem. Myli się również, jeżeli mniema, że ich tem zastraszy. Połamie on sobie zęby na socyalnych demokratach, którzy go przyuczą szanowania ustaw, tak jak już przyuczyli tego wielu starostów i komisarzy. Na szczęście konstytucya obowiązuje i w powiecie podgórskim, a hr. Starzeński nie ma jeszcze władzy zawieszania jej w swoim paszaliku...

Jedenastu posłów socyalno-demokratycznych, którzy 26 listopada zostali wywleczeni z parlamentu przez policyę, bo zostali przez prezydym „wykluczeni“ na 3 posiedzenia na mocy nielegalnego wniosku Falkenhayna, wniosło do trybunału państwa skargę na rząd za to, że nie wypłacił im dyet za owe trzy dni. Br. Gautsch wniósł do trybunału replikę, w której twierdzi, że wina nie jest po stronie rządu, lecz po stronie prezydyum Izby, które nie dało kwitów za owe trzy dni, rząd zaś może wypłacać dyety tylko za kwitami podpisanymi przez prezydyum Izby. W ten sposób zwala Gautsch winę na Abrahamowicza, uznając tem samem wniosek Falkenhayna za nieważny. Mimo to wina jest po stronie rządu, który ma ustawą nakazane wypłacanie dyet posłom i jego obowiązkiem jest wykonywać jedynie ustawy, a nie jakieś życzenia prezydenta Izby poselskiej. Posłowie otrzymują dyety na mocy ustawy, a nie na mocy polecenia prezydenta. Trybunał nie rozstrzygnął jesze tej sprawy.

Parlament węgierski uchwalił ustawę o robotnikach rolnych. która jest wyrazem największego ucisku. Robotnicy rolni na Węgrzech urządzili podczas ostatnich żniw olbrzymi strejk. Aby zgnieść ten ruch proletaryatu za uzyskaniem ludzkiego bytu i uratować kieszenie wyzyskiwaczy, chwycili się prawodawcy węgierscy starego środka: starali się wywołać pozór, jakoby ten ruch był niebezpiecznym dla państwa i uchwalili ustawę, pozbawiającą robotników rolnych wszelkich prawpolitycznych i zdającą ich na łaskę lub niełaskę wyzyskiwaczy. Obszarnik, który uzna jakiegoś robotnika za „buntownika“, może go bezzwłocznie wyrzucić z roboty i zatrzymać mu cały zarobek. W razie, jeżeli robotnik porzuci pracę, może go obszarnik kazać sprowadzić do roboty przez żandarmów, od czego nie ma rekursu! Oto nowe kajdany, jakie ta nowa ustawa wkłada na wiejski lud roboczy. Ale nie zdoła ona zgnieść oporu ludu przeciwko wyzyskowi. Głód, który tej zimy szerzy się po wsiach Węgier, silniejszym jest od wszelkich więzów tyrańskiej ustawy.

W Anglii trwa dalej strejk robotników z fabryk maszyn, który się ciągnie już przeszło pół roku. Strejkujący odrzucili propozycye fabrykantów, obstając przy żądaniu 8-godzinnego dnia roboczego. Ogółem strejkuje 15 tysięcy robotników. Wszystkie stowarzyszenia zawodowe angielskie, oraz organizacye robotnicze wszystkich krajów, jak Niemiec, Francyi, Austryi, Ameryki spieszą strejkującym braciom z pomocą pieniężną. Ze wszech stron płyną olbrzymie składki, tak że fundusze wystarczają zupełnie na utrzymanie dla strejkujących. Jestto jeden z największych strejków świata. Z okazyi tego strejku okazała się czynnie międzynarodowa solidarność w świetny sposób.

Reforma wyborcza do Sejmu.

W sejmie lwowskim opbyło się „pierwsze czytanie“ wniosku dra Weigla, w sprawie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, które polegało na tem, że dr. Weigel uzasadnił swój wniosek, poczem tenże przekazano osobnej komisyi, złożonej z 15 członków.

Niemal równocześnie zastsnawiało się nad tą kwestyą stronnictwo ludowe na zjeździe swoim we Lwowie. Poseł dr. Winkowski jako referent, przedstawił projekt, odmienny od wniosku dra Weigla i projekt Winkowskiego przyjął zjazd w formie rezolucyi.

O ile wniosek Weigla jest czystą kopią piątej kuryi Badeniego, o tyle rezolucya Winkowskiego zbliża się do projektu hr. Taaffego. I jeden i drugi projekt jest dyktowany interesem odnośnego stronnictwa.

Jedynie sprawiedliwem jest powszechne, równe prawo wyborcze. Przyznał to dr. Winkowski, uznając swój projekt za formę przejściową. „Demokratom“ w rodzaju dra Weigla powszechne, równe prawo wyborcze nie byłoby na rękę — zmiotłoby ich z widowni politycznej. Jednak dzisiejsza ordynacya wyborcza jest krzyczącą niesprawiedliwością, a przytem dla nich arcy-niewygodną, bo na 150 mandatów sejmowych daje im tylko 23 mandatów z kuryi miejskiej i izb handlowych. Wobec tego postawił dr. Weigel wniosek tak skonstruowany, by jego stronnictwo, opierające się wyłącznie na kuryi miejskiej, o ile możności zyskało na tej zmianie, a broń Boże nic na niej nie utraciło. Żąda więc pomnożenia liczby mandatów z kuryi miejskiej o 10. Ale trzeba przecież coś dać i dla tych szerokich mas ludu, nie płacących podatku bezpośredniego i pozbawionych prawa wyborczego do sejmu, choć opłacają podatek krwi i pracą swą, oraz podatkami pośredniemi utrzymują kraj i państwo. Tak, trzeba było dla nich coś zrobić, a przynajmniej udawać, że się coś dla nich robi, bo od czegóżby się było „demokratą“, „autonomistą“?... A nadto byłoby dla lewicy w niejednej sprawie korzystnem mieć w sejmie obok siebie grupę prawdziwie postępowych posłów. Ale pod warunkiem, że nie naruszy to obecnego „stanu posiadania“ lewicy. W interesie własnym nie mogą „demokraci“ wydawać miast na łup

---

— Grzela, nie obrażaj Pana Boga, bo ci jeszcze je pobierze...

— Napijcie się, kumo, kapkę i zaraz pódziemy...

— A jak to mnie Jezusiczek — zaczęła kobieta — nie pocieszył na starość dzieciąteczkiem, a tak prosiłam, do Częstochowy-m chodziła i u różnych doktorów się likowałam i nic — sama zostałam na świecie, jako ten grzeszny palec... sama.

— Ale, miej baba dziecko, jak ci sto lat minie.

— Nie gadałbyś, Czerwiński, nie byłam to młoda, co?

— Pan Bóg wstąpił w niebo, dyabeł w babę, a kwas w piwo — tylko, że niewiadomo kiedy! — miarkuj se to, niewiasto, bo ci tak Czerwiński rzekł.

W kącie na skrzynce siedział młody chłopak, organistów miejscowych syn, a przed nim stała bardzo stara kobieta i szeptała przyciszonym, dźwięcznym głosem:

— Siedemdziesiąt sześć roków żyję, paniczku — tom widziała i białe, i czarne, i różne. Sługiwałam i u takich państwa, co tylko w ogiery jeździły, na srebrnych miseczkach jedli i po zagranicznemu gadali — a gdzie są oni teraz! gdzie? I na książce umiem, i gospodynią pierwszą na całą wieś, byłam, i dzieci miałam, i dobra wszystkiego dotąd... o... i wszystko gdzieś przeszło, skapiało jak to słońce latowe, co go nam Pan Jezus daje grzesznym na pocieszenie. Wiem ja wszystko, paniczku, wiem, że czy to pańskie życie, czy to chłopskie życie — to zawżdy nic innego, tylko ostatnia mizeracya jest. Ja prosta baba jestem, siedemdziesiąt i sześć roków mam — to sobie już wszystko wymiarkowałam. Paniczku! sześć tysięcy lat świat se stoi?

— Prawje sześć tysięcy lat.

— A widzi paniczek, że ja wszystko wiem, a według tego tak myślę, że tyle tysiączków świat stał sobie bezemnie i dobrze było, to przez co ja tyle roków przecierpiała!? Co tu po mnie było?

— Ano trudno, Pan Bóg życie dał... to...

— Paniczku — przerwała mu szyko stara — ja prosta baba jestem, a paniczek uczony, bo na organach grać gra, po łacińsku z ojcem duchownym paniczek śpiewa i wie, kiedy wyciągnąć nutę cienką, a kiedy grubą — ale powiem: może ja grzeszne mam myśli, — ale powiem: że to pewnikiem dyabeł wypuszcza sobie duszyczki na świat, żeby cierpiały, żeby się tłukły w ostatniej mizeracyi przez tyle lat, co ja. To nie Pan Bóg, choć w książkach stoi i księdze mówią: nie. Coby ta Jezusiczkowi przyszło z tego, że tyle narodu się nacierpi, nabieduje, namarnieje... Pan Bóg jest dobry pan i sprawiedliwy... Nie słodkie jest życie, nie aksamitne — tylko drze niby zgrzebło, aże się człowiek krwią serdeczną oblewa.

— Co wy też, Jagustynko, wygadujecie, przecież to grzech...

— Tylko krzywdę drugiemu człowiekowi robić jest grzech, a jabym psa nie źgła kijaszkiem, bo żyw i takoż cierpi przez to. Paniczku, brosta baba jestem, ale serce mam, jak ten węgielek przez ogień spieczone, przez gorzkość, com ją piła całe życie i za siebie i za drugich, i wiem, że dyabeł dał życie, aby się ludziska po wiek wieków marnowali po świecie, przez złość do Pana Boga, ale Jezusiczek najukochańszy zlitował się nad nami, przeparł złego i potrochu wybiera se ludzi do swojej chwały — i wybierze kiedyś wszystkich. Ja tylko czekam, aż kostucha przyjdzie i rzeknie: Pódzi!... czekam i pacierz oto mówię, niechby najprędzej oczy przywrzeć, nie mieć już nijakiej turbacyi, ni biedy — i odpocząć sobie rzetelnie, odpocząć, paniczku...

Wyprostowała się nad drzemiącem organiściakiem i suchą, przeradloną troskami i starością twarz zwiesiła, a w wybladłych, przepalonych łzami oczach błysnęły jakieś łzy... obtarła je szybko zapaską, westchnęła cicho i zwróciła się do Tomka, siedzącego samotnie na skrzynce, z flaszką w garści.

— Tomek! tobie z oczów coś złego patrzy — szepnęła, dotykając jego ramienia.

— A coby, jak nie bieda? bo to babka nie wiedzą?...

— Słyszałem coś, ale ludzie różnie gadają, że nie wiadomo kiej wiara, a kiej para.

— Dymisyę mi dali — szepnął chłop smutnie.

— Bez co?

I w głosie jej zadźwięczało ogromne współczucie.

— Bez co?... bo trzeba było dawać dozorcy: to gąski pod jesień, to masła na zapusty, prosiaka i jajków na Wielkanoc, to kuraków na Świątki — a ja nie nosiłem, jak drugie: skąd wziąłbym? Dzieciom nie było co dać jeść — kobieta mi się z biedy zmarnowała, krowa padła też nie przez dobrość, kartofle, wiecie, jakie były łoni... mniej wykopałem, niż wsadziłem. Darłem się prawie, i ani żonie, ani niczemu nie poradziłem; harowałem na służbie i w domu, i w dzień i w nocy, a biedy nie zmogłem. Dozorca ciągle pomstował na mnie — com mu miał dać? pod żebro może, bo sam z dziećmi nie mieliśmy co na ząb położyć. Pędził mnie i pilnował przez złość coraz bardziej. Pisał do naczelnika laporta, że jestem hardy, że leniwy, że na służbie śpię, że plantu nie obchodzę, potem powiedział, że żelazo ukradłem z magazynu, że

„destrukcyjnych“ żywiołów, bo w takim razie im samym pozostałyby tylko — 3 izby handlowe. Prosty na to sposób: utworzyć nową, powszechną kuryę, którą niechby tam sobie już i zagarnęły owe żywioły, byleby istniejących kuryj w niczem nie naruszyć. P. Weigel przezornie opuścił w swym wniosku cyfrę mandatów tej piątej kuryi, ażeby mu nie można zarzucić, iż „za mało“ mandatów daje ludowi. Ilość mandatów jest atoli rzeczą całkiem uboczną. Utworzenie piątej kuryi, mającej stanowić surogat powszechnego głosowania, jest tylko utrwaleniem systemu kuryj wyborczych, który właśnie jest najbardziej krzyczącą niesprawiedliwością, pozostałością stęchłej średniowieczyzny, tamującą wszelki normalny rozwój stosunków społeczno-politycznych i zasługującą w pierwszym rzędzie na obalenie. Ta piąta kurya, jaką chcą lud uraczyć „demokraci“, jest tylko nadaniem pozorów sprawiedliwości najniesprawiedliwszemu systemowi pod słońcem. Ludowi nie o mandaty idzie, ale o równość praw, nie o „łaskę“, ale o należny mu według słuszności udział w machinie prawodawczej.

Projekt dra Winkowskiego wyszedł z podobnych motywów, ale z odmiennego stanowiska. Stronnictwo ludowe opiera się na włościaństwie i dlatego — tak jak „demokraci“ kuryę miejską—tak ludowcy wieś chcieliby uchronić od socyalnych demokratów. Dlatego dla nich niewygodnym jest projekt kuryi powszechnej, która musi doprowadzić do zsolidarzowania się robotnika miejskiego z chłopem. Niech sobie socyalni demokraci zabierają, co chcą, — rozumują ludowcy — byleby nam pozostawili wieś na wyłączną własność. Dr. Winkowski sprzeciwił się więc utworzeniu piątej kuryi, a za to domaga się rozszerzenia w obrębie kuryj miejskiej i wiejskiej — w każdej z nich osobno — prawa wyborczego na wszystkich wyborców do rady państwa. Tego znów rodzaju reforma nie byłaby mile przyjętą przez „demokratów“, bo oddałaby miasta na łup socyalnej demokracyi.

Jeden punkt wspólny mają oba projekty: oba domagają się bezpośredniego i tajnego głosowania we wszystkich kuryach. To jest też jedynie skuteczny środek usunięcia galicyjskiej korupcyi wyborczej.

Który z tych dwu projektów lepszy? Projekt „demokratów“, czy projekt ludowców? Nasza odpowiedź brzmi: żaden! Projekt ludowców odgranicza murem chińskim wieś od miasta; wniosek dra Weigla nie popada w ten reakcyjny kierunek, jest za to jednak pod innym względem reakcyjny: uświęca system kuryj.

Jedynie sprawiedliwem jest powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo głosowania bez żadnych kuryj. Równe ciężary — równe prawa. Socyalna demokracya powtarza to ciągle i dla niej nie masz innego załatwienia kwestyi równouprawnienia obywateli w państwie. A powtarzać to będzie aż do skutku.

— Tomek, wziąłeś? powiedz mi prawdę, już ci wszystko jedno, co?

— Nie wzionem, babko, nie — żebym tu jak zły pies skapiał przy świętej spowiedzi, prawdę mówię; nie kradłem nigdy, kradli nieraz drugie kolegi, ale mój ojciec nie kradli, to i jego syn nie będzie złodziejem. Biedny ja jestem, ale i tak złodziejem nie jestem.

— I tylko cię przez to wygnali. Powiadali, że żelazo znaleźli u ciebie...

— Juści. Rzetelna prawda, znaleźli, ino, że nie ja przyniosłem. Rafałów Michał obiecał dać dozorcy pięćdziesiąt rubli, jak go zrobi dróżnikiem, a że wakansu nie było, to on podrzucił u mnie żelazo i denuncyował. Rewizyę zrobili u mnie, znaleźli i wygnali mnie. Wszystko przepadło, bo chociem wiedział, kto to zrobił — świadka nie miałem. Sześcioro narodu zostało bez chleba. Zarobić niema gdzie, jeść niema co, żyć nie można, a jak Jezus miłosierny nie pomoże, nie ścierpię, nie ścierpię!

Jęczał bezradnie i łzy mu pociekły strumieniem po zczerniałej twarzy.

— O dolo ludzka: tylko płacz policzki przeżre, tylko dusza z bolenia skurczy się, jak ptaszek na mrozie, a żaden poratunek z nikąd nie przyjdzie. Tylko głupi naród mówi, że jest jaka dobroć na świecie; oj, jest dobroć, aże gardłem wyłazi! — szepnęła gorzko stara.

— Nie daj się, Tomek; i złego Pan Jezus przeparł, to czemuby poczciwy człowiek nie poradził biedzie z pomocą Panienki Najświętszej — rzekła mu pocieszająco i poszła do szynkwasu; kupiła dwa rządki bułek, kwartę kaszy jaglanej i z tem powróciła do niego. C. d. n.

Szlachta i kościół w Austryi.

Podług T. W. Teifena*).

Austrya należy do państw, w których szlachta połączona z klerem stanowi największą potęgę ekonomiczną i polityczną. Szlachta i kościół w Austryi zawdzięczają swój olbrzymi wpływ po części swym ogromnym materyalnym bogactwom, po części swym wielkim przywilejom. Dziś jeszcze 72 procent wielkiej posiadłości ziemskiej w państwie jest własnością szlachty i duchowieństwa.

Z okrągło 800 okręgów podatkowych Austryi tylko w 82 nie ma wielkiego właściciela ziemskiego, tj. człowieka płacącego ponad 1000 złr. podatku gruntowego. W 156 okręgach nie posiadają wielcy właściciele jednolitych gruntów, od którychby płacili przeszło 1000 złr., ale za to mają tam znaczne rozrzucone grunta. W 171 okręgach zagnieździli się więksi właściciele po jednym w okręgu, a w 382 okręgach (blisko połowa) po dwóch lub więcej większych właścicieli w jednym okręgu. 40 procent wszystkich większych właścicieli w Austryi posiada dobra w kilku okręgach tegosamego kraju, 13 procent w kilku krajach koronnych.

Aby mieć jasne wyobrażenie o wysokości dochodów magnatów i kościoła, wystarczy wiedzieć, że słynny konserwatywny uczony dr. Rudolf Meyer — powaga na polu gospodarki rolnej — oblicza dochód czysty pewnej posiadłości w Czechach liczącej 1100 hektarów (4400 morgów) w latach 1889—1892 na 59 tysięcy złr.! Jakich olbrzymich dochodów dostarczają tedy dobra po 6000, 10.000, 100.000 hektarów? Jeżeli się przyjmie dalej jako przeciętną posiadłość chłopską w Czechach 14 hektarów, to z posiadłości tamtejszych 362 magnatów możnaby wykroić 102 tysięcy, z dóbr kościelnych 7390, a specyalnie z własności 33 najbogatszych magnatów 60.428 gospodarstw chłopskich. Ileż tysięcy ludzi musi pracować na tę garść szlachty i to za jaką płacę! 50, 40, a nawet 30 ct. dziennie za dzień roboczy od wschodu do zachodu słońca! W Galicyi płace robotników rolnych bywają jesze niższe!

Ale i w nowoczesny kapitalistyczny sposób umieją ci wielcy panowie robić pieniądze: na giełdzie czują się jak u siebie, taksamo jak najgorszy żydowski handlarz pieniędzy! Z pośród 366 radców nadzorczych i dyrektorów wiedeńskich banków i towarzystw ubezpieczeń jest 80 szlachciców począwszy od barona w górę (z tych dwie posady zajmuje książę krwi (Prinz), jednę książę (Herzog), cztery książęta (Fürst), a 23 posad hrabiowie) i 7 dostojników kościoła. Niektórzy z tych panów posiadają tak wielką siłę roboczą, że mogą naraz sprawować 2 lub nawet 3 takie posady! Krakowska Floryanka ma w radzie nadzorczej i w dyrekcyi samą szlachtę i to grubszą, jak np. hr. Potockiego i t. p.

A kościół? W r. 1840 posiadał kościół w Austryi 11,200.000 złr. publicznych obligacyj, a w roku 1890 za 155,000.000 złr.; przyrost wynosi 1288 procent! U prywatnych miał kościół w 1840 r. 17 milionów złr. a w 1890 r. 39 milionów złr. Te wykazy majątku kościelnego są jeszcze niezupełne. Kościół zna się na kapitalistycznych geszeftach. W roku 1890 wynosiły dochody wszystkich dyecezyj austryackich ogółem 27,619.000 złr., wydatki 15,543.000 złr., pozostawała więc przewyżka dochodów 12,076.000 złr. Ta przewyżka kapitalizuje się, dochody z procentów rosną, a tem samem rośnie znów przewyżka i tak dalej w nieskończoność...

Nie trudno zobaczyć, gdzie i jak klasy uprzywilejowane z szlachtą i duchowieństwem na czele bronią swego stanowiska. W ich ręku jest Izba panów i Izba posłów, a więc ustawodawstwo. W Izbie panów siedzi obecnie 18 arcyksiążąt, 67 dziedzicznych członków z wysokich rodów szlacheckich, 130 członków dożywotnich, (z tych 73 szlachciców od barona w górę), 17 dostojników kościelnych na mocy swej godności i 6 mianowanych duchownych. Na 232 członków Izby panów należy tedy 181, tj. 78 procent do wysokiej szlachty i wysokiego duchowieństwa. Do poprzedniej Izby posłów wybierało 5400 większych właścicieli ziemskich 85 posłów, podczas gdy 388.000 mieszczan wybierało 118, a 1.388.000 chłopów 129 posłów; do obecnego parlamentu wybrali ci, co dotąd byli pozbawieni praw politycznych, — około 5 milionów wyborców — wraz ze wszystkimi innymi wyborcami 72 posłów. Jestto wstrętny system przywilejów, zwłaszcza jeżeli się do tego doda silną przewagę żywiołu szlacheckiego w najwyższych i najwpływowszych urzędach państwowych: np. poprzednie ministerstwo składało się z 4 hrabiów, 2 baronów, 2 szlachciców i 1 mieszczanina! Jak — odpowiednio do takiego systemu -- są rozłożone ciężary państwowe, tego nie potrzeba wyjaśniać: wielcy panowie z błogosławieństwem kleru sprawują rządy, a lud ma pracować i płacić, nadto zaś szczególnie modlić się, by z tego padołu płaczu dostał się do wiecznej szczęśliwości...

Utrzymać lud na jaknajniższym poziomie umysłowym i moralnym jest w interesie uprzywilejowanych. Ale potężne przykłady wskazują, że w Aussryi rozpoczął się na dobre ruch między uciśnionymi i wydziedziczonymi. Wyrasta nowe życie i z ekonomicznej, politycznej i duchowej niewoli wybija się lud do światła. A komu jest na sercu dobro ludu, ten musi wziąć udział w walce przeciwko polityczneej i ekonomicznej przewadze szlachty i kościoła. Walka ta jest pierwszorzędną pracą kulturalną.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Poseł Daszyński przed wyborcami. Tow. Daszyński omawiał obecne położenie polityczne na dwóch poufnych zgromadzeniach włościan w powiecie podgórskim w sobotę w Korabnikach, a w niedzielę w Woli Duchackiej. Oba zgromadzenia wypadły bardzo licznie; na zgromadzenie do Woli Duchackiej przybyli także włościanie z Prokocima i Płaszowa. Na obu zgromadzeniach przyjęto z entuzyazmem wywody tow. Daszyńskiego, wyrażające mu wotum zaufania zu jego działalność w Radzie państwa, a oburzenie posłom-stojałowszczykom za ich służalcze zachowanie się wobec Badeniego.

Kraków. Zgromadzenie ludowe włościan krakowskiego okręgu wyborczego odbyło się we wtorek w lokalu stowarzyszenia robotników budowlanych. Przybyło na nie 300 z górą włościan. O działalności posłów socyalno-demokratycznych a stojałowszczyków referował tow. dr. Marek i tow. Kaczanowski, poczem włościanin tow. Surówka postawił rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto. Przewodniczący zgromadzenia tow. Sułczewski wezwał w końcu zgromadzonych do zgłaszania poufnych mniejszych zebrań po wsiach do redakcyi *Prawa Ludu*. — Haniebne szacherki Stojałowskiego i Danielaka z Kołem polskiem i rządem znalazły należyte wyświetlenie, a obecni włościanie nie mogli się powstrzymać od głośnego oburzenia na swego „obrońcę“ ks. Stojałowskiego, który ich tak nędznie porzucił i na pastwę badenitom oddał. Oburzenie to znalazło swój wyraz w rezolucyi:

Zgromadzeni na dniu 11 stycznia 1898 w Krakowie włościanie uchwalają posłowi Daszyńskiemu i wszystkim posłom socyalno-demokratycznym, jako jedynym reprezentantom ludu roboczego, zupełne wotum ufności za ich energiczną obronę praw ludu — natomiast posłowi Danielakowi i jego klubowi wyrażają oburzenie za to, że dnia 12 listopada 1897 obronili Badeniego, tego wroga ludu, za to, że głosowali razem z Kołem polskiem za wnioskiem Falkenhayna i za to, że po zamknięciu parlamentu brali razem ze stańczykami udział we wszystkich manifestacyach na cześć hr. Badeniego przez szlachtę urządzanych.

Kraków. Walne zgromadzenie stowarzyszenia pomocników handlowych odbyło się w niedzielę, dnia 9 stycznia br. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi wybrano przewodniczącym stowarzyszenia tow. Michała Münza, zarazem wybrano wydział, sąd polubowny i komisyę kontrolującą. Uchwalono: I. założyć biuro pośrednictwa pracy (wniosek tow. Brossa); II. utworzyć komitet agitacyjny, któryby rozszerzał wśród handlowców znaczenie organizacyi zawodowej i zachęcał do wstępowania do stowarzyszenia (wniosek tow. Freundlinga); III. poczynić odpowiedne starania celem zaprowadzenia w Krakowie spoczynku niedzielnego w zawodzie handlowym podobnego, jak istnieje we Lwowie (wniosek tow. Klugera); IV. wezwać wydział, aby nie ukrócał praw członków w pobieraniu czasopism robotniczych i zawodowych (wniosek tow. Brossa).

Kraków. W niedzielę tj. 9 b. m. odbyło się w sali rady miejskiej zgromadzenie przemysłowego stowarzyszenia towarzyszów stolarskich i bednarskich. Po zagajeniu przez tow. Zuchajewicza przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym obrano tow. Wilhelma Müllera. Do wydziału zostali wybrani towarzysze: Kozioł, Nóżka, Bryniarski, Stasiński, Wójcik i Iglicki. Reprezentantami czeladzi na zgromadzenia majstrów wybrani: towarzysze Meglicz, Bocheński, Zuchajewicz, Kącowicz, Boroń.

W czasie odbywjącego się obliczania głosów przez skrutatorów, tow. Zuchajewicz żądał, aby uregulowano stosunki między czeladzią a majstrami po myśli obowiązujących ustaw. Chłopców do terminu przyjmują majstrowie wielu, mimo że statut wyraźnie powiada, że tylko trzech wolno trzymać majstrowi chłopców, jeżeli nie ma czeladników; chłopców do szkół się nie posyła, tylko do posług domowych się używa, przy przyjęciu nie zawiera się formalnej umowy, która powinna być zapisana w cechu i w książce robotniczej terminatora, przy wyzwolinach nie zważa się na wykształcenie zawodowe wyzwoleńca, a szczególnie nie bada się z czyjej winy to pochodzi, że świeżo wyzwoleni czeladnicy nie mogą znaleść zatrudnienia, bo nie są biegli w pracy. Wezwał wkońcu obecnych na zgromadzeniu pp. majstrów, aby wyjaśnili czy myślą nadal przestrzegać obowiązujących przepisów.

Na to odpowiedział p. Niedzielski, że obecni majstrowie żadnej odpowiedzi nie dadzą na zgromadzeniu.

Postępowanie takie jest niewłaściwe i niezgodne z duchem ustawy. Wszakże nasi „piernikarze społeczni“ w guście Sokołowskiego i Weigla, na to tak usilnie starali się o wprowadzenie cechów starożytnych, aby zaprowadzić „harmonię“ między majstrami i czeladnikami. Jakże więc cele tych cechów pojmują nasi pp. mastrowie, jeżeli odmawiają wszelakich wyjaśnień odnośnie do uregulowania stosunków między sobą a czeladnikami? Czy p. Niedzielski sądzi, że nowo wybrani przedstawiciele czeladników pozwolą z sobą tak postępować, jak to uczynił dawny cechmistrz p. Chmurski, który reprezentantom czeladników kazał podczas narady majstrów za drzwiami poczekać? Minęły dawne czasy „uległości“ robotników! Obecnie my nie prośby, lecz stanowcze żądania stawiać będziemy!

Przez ukonstytuowanie korporacyjnego zgromadzenia czeladników, robotnicy stolarscy i bednarscy zyskali nowy środek walki. W tej walce życzymy im zwycięstwa!

We Lwowie odbyły się dwa zgromadzenia ludowe za powszechnem, równem i bezpośredniem prawem wyborczem do sejmu; jedno w lokalu stow. „Zgoda“, drugie w sali Domu robotniczego. Na pierwszem referował tow. Mokłowski; podczas jego mowy rozwiązał komisarz zgromadzenie. Na drugiem zgromadzeniu referował tow. Kozakiewicz i po dyskusyi uchwalono odpowiednią rezolucyę. Następnie zgromadzeni wraz z towarzyszami, którzy w czasie tego przybyli z rozwiązanego zgromadzenia, udali się w pochodzie przed sejm, śpiewając „Czerwony sztandar“ i wznosząc okrzyki na cześć powszechnego głosowania.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Brutalnego wyzysku dopuszcza się zegarmistrz S. Goldwasser (Grodzka 58). Sprowadził on sobie z Nowego Sącza robotnika Jakóba Abrahama. Ten zobaczywszy po 9 dniach, że wikt i mieszkanie to ochłapy i wilgotna, ciemna nora a praca trwa od 8 rano do $9\frac{1}{2}$ wieczór, i nie mogąc znieść brutalnego obchodzenia się, poprosił o uwolnienie. Wtedy młody Goldwasser z matką stanęli we drzwiach i nie wypuścili Abrahama, dopóki nie wymusili na nim podpisu na oświadczeniu, że mu się nic nie należy; gdy podpisał, wypuścili go, dając mu 1 złr. 45 ct. za 9 dni pracy i nie zwracając mu kosztów podróży, którą na ich wyraźne żądanie odbył. Abraham powinien się udać na drogę karno-sądową o wymuszenie. Dodać jeszcze należy, że Goldwasser nie ubezpiecza swych robotników w kasie chorych.

Kraków. Majster krawiecki Józef Jarski (Rynek 12) przyjął ucznia Józefa Borzęckiego na 4 miesiące na dokończenie nauki. Po tygodniu próbnym obiecał mu płacić po 3 złr. tygodniowo. Jednakowoż nie wypłacał mu nigdy całego zarobku, lecz dawał mu tylko a conto. Przy ukończeniu terminu był mu winien 27 złr. Borzęcki zaskarżył go do sądu delegowanego, który mu przyznał zaskarżoną sumę z kosztami. Rozwścieklony tem Jarski złożył pieniądze do depozytu, a Borzęckiego zaskarżył o krzywoprzysięstwo. Sąd karny uwolnił jednak Borzęckiego, gdyż rozprawa wykazała, że słuszność była po tegoż stronie. Tak więc nie dość, że wyzyskiwał i pokrzywdził swego terminatora, niegodziwy wyzyskiwacz chciał go jeszcze niewinnie wpakować do kryminału. Oto obraz wyzysku u tego majsterka: Praca trwa od godziny 5 lub 4 rano do godziny 12 lub 1 w nocy, czasem nawet przez całą noc, bez różnicy czy to dzień powszedni, czy też niedziela lub święto. Za takie harowanie płaci Jarski czeladnikom 1 złr. 50 ct. do 5 złr. tygodniowo i daje im wikt i mieszkanie. Wikt ten niczem nie różni się od pomyj, chleba skąpi pani majstrowa, a w niedzielę dość często nie daje robotnikom kolacyi. Robotnicy śpią w warsztacie w brudzie i gnoju na pościeli nie przewlekanej po kilka miesięcy. Terminatorzy śpią pod stołem na obcinkach

*) T. W. Teifen: Adel und Kirche in Oesterreich. Wien, Volksbuchhandlung 1897. Po konfiskacie nakład drugi.

i prócz powyższego wiktu nie dostają żadnej zapłaty. Pracownia jest ciemna i służy zarazem na kuchnię i sypialnię. W tej strasznej norze praktykuje Jarski wprost nieludzki wyzysk, który tu wystawiamy pod pręgierz opinii.

KRONIKA.

Oświadczenie. Wobec nikczemnej potwarzy, rzuconej przez ks. Stojałowskiego w *Wieńcu Polskim* na krakowską partyę socyalno-demokratyczną, względnie redakcyę *Naprzodu*, jakoby brała od byłego kasyera krakowskiego magistratu Kłosowskiego kradzione pieniądze i jakoby fakt ten został był udowodniony w procesie Kłosowskiego, piętnujemy ks. Stojałowskiego jako podłego kłamcę i oszczercę. Oświadczamy dalej, że nie kto inny, lecz sam ks. Stojałowski brał pieniądze od Kłosowskiego, do którego się często po pomoc materyalną uciekał. Wszystko to gotowiśmy mu przed sądem udowodnić.

Komitet okręgowy partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie.

Szczepan Kurowski, przewodniczący. *Leon Misiołek*, zast. przew.

Jezuici na polowaniu. Niema chytrzejszych obłudników od jezuitów, usiłujących w swe sieci zagarnąć lud roboczy. Prawią mu oni słodkie słówka, udają, że współczują z jego niedolą i chcą go z niej wyprowadzić, — ale pomiędzy sobą nie ukrywają bynajmniej tego, że są wrogami ludu i że chcą go tylko na to usidlać, by tem silniej przykuć go do jarzma wyzysku i niewoli. W piśmie swojem *Przegląd powszechny*, co do którego są pewni, że nie dostanie się ono w ręce robotników, bo jeden jego numer kosztuje 1 złr. 20 ct., w tem piśmie, w którem są niejako pomiędzy sobą, odsłaniają oni swe ukryte dążności. W grudniowym zeszycie tego *Przeglądu* pisze jezuita ks. Wł. Piątkiewicz:

Dusza nowożytnego robotnika dziczeje coraz bardziej, tępieją w niej lepsze i szlachetniejsze uczucia, giną społeczne i obywatelskie cnoty, coraz grubszy rozpościera się w niej materyalizm, coraz silniej odzywają się niskie, zwierzęce instynkta.

Dążenie do polepszenia swego nędznego losu, do ludzkiego bytu, jakie się objawia obecnie u całej klasy robotniczej, nazywa „materyalizmem“, „niskimi, zwierzęcymi instynktami“ sługa Chrystusa, który przecież kazał głodnego nakarmić.... Ale jezuici są zdania, że robotnicy nie powinni domagać się poprawienia doczesnego żywota i pocieszać się tylko myślą o zbawieniu duszy... Tłusty księżyna, który dobrze naładował swój żołądek przysmakami, zanim podczas trawienia zaczyna myśleć o zbawieniu duszy, narzeka na „materyalizm“ nędzarzy, pragnących najeść się do syta i skrócić sobie czas pracy, wysysającej z nich wszystkie siły, zmieniającej ich w machiny!

Pod płaszczykiem religii zmierzają jezuici do uśpienia klasowej świadomości robotników i zrobienia z nich powolnych narzędzi klasy rządzącej. Zaczęli oni w Krakowie wydawać pisemko miesięczne pt. *Przyjaciel sług*, którego wyszły dwa numery. Pisemko to zapowiedziało na czele pierwszego numeru, że bronić będzie interesów sług. Dola sług jest istotnie nader smutna. Żaden robotnik nie jest tak wyzyskiwany i tak nieludzko traktowany, jak służąca, która musi dzień i noc być na usługi „państwa“ i znosić jego wszystkie kaprysy. *Naprzód* pomieszcza ciągle fakta strasznego wyzysku sług i znęcania się nad niemi. Tymczasem *Przyjaciel sług*, zamiast wystąpić przeciwko temu wyzyskowi i brutalnemu traktowaniu, przeciwko ustawie, która pozwala „państwu“ bić sługi, zamiast domagać się ubezpieczenia sług na wypadek choroby, na starość i t. d. — ani słówkiem o tem wszystkiem nie wspomina, a za to zamieszcza anegdotki, przedstawiające sługi jako złodziei i darmozjadów i wykpiwające ich nieświadomość! Ten *Przyjaciel sług* traktuje sługi, jak najgorsza „pani“. A otó jego nauki dla sług: „Szczęściem jest praca dla drugich. Bądź zawsze posłuszną, cierpliwą, pracowitą. Bądź zawsze skromną w wymaganiach i zadowolnioną z tego, co masz“. A więc trzeba się dać spokojnie wyzyskiwać i przyjmować z „zadowolnieniem“ od „pań“ kułaki; na sińce radzi zresztą *Przyjaciel sług* zimne okłady... a w artykule „Skarbniczka nauk dla sług“ udowadnia, że „państwo“ obchodzi się zawsze ze sługą, „jak z dziecięciem“. W ten sposób jezuicki *Przyjaciel* „broni interesów sług“.... Poznały się już na nim sługi odrazu, że to nie żaden przyjaciel, ale ciężki wróg, wydawany na korzyść „państwa“, i śmieją się z głupoty jezuitów, którzy wyobrażają sobie, że czemś podobnem zdołają je otumanić. *Przyjaciel sług* tylko obraża służące i kpi z nich, a broni interesów „państwa“. Nic więc dziwnego, że jak robotnicy ze wstrętem odrzucają jezuicki *Grzmot*, tak służące tylko wstręt uczuwają na widok tego obłudnego *Przyjaciela*.

„Bratnią Pomoc“ na Uniwersytecie Jagiellońskim zdobyła po zaciętej walce młodzież konserwatywna na to, by dawać niezbite dowody „swych wysoko rozwiniętych zasad moralnych“, które taki poklask znajdowały swego czasu w *Głosie Narodu*. Oto dowiadujemy się, że jeden z honorowych funkcyonaryuszów — nazwiska na razie nie wymieniamy — sprzeniewierzył z funduszów Towarzystwa kwotę 1200 złr. Obecnie sprawa znajduje się w prokuratoryi państwa, która postawiła już wniosek o zaaresztowanie „zdolnego“ panicza.

Socyaliści-akademicy mają satysfakcyę za swą chwilową przegraną w „Bratniej Pomocy“. Kradzież za obecnego stańczykowskiego zarządu dokonana, jest jedną z największych, jakie kiedykolwiek miały miejsce w tej instytucyi za rządów konserwatywnych. Oto etyka menerów konserwatywnej młodzieży, wyprawiającej owacye Ehrenbergowi...

O wyzysku w dobrach hr. Andrzeja Potockiego mieliśmy już niejednokrotnie sposobność pisać. Dnia 4 bm. zastrzelił się tam praktykant leśnictwa K. Przyczyną samobójstwa były sekatury i systematyczne pomijanie go na korzyść młodszych protegowanych praktykantów przez pełnomocnika hr. Potockiego, Siegla. K. doprowadzony do rozpaczy, odebrał sobie życie. Do samobójstwa doprowadził tu wyzysk wielkiego „filantropa“ hr. Potockiego, który personalowi swemu płaci za 10-godzinną pracę dzienną po 30—35 złr. miesięcznie, służbie i policyantom miejskim za pracę od świtu do nocy, a nawet w niedziele i święta 15—20 złr. miesięcznie, który wyzyskuje niemiłosiernie swych górników i robotników rolnych!

Tarnowskim duszpasterzom nie wystarcza agitacya, prowadzona przez nich w „Ojczyźnie“ i „Pracy“, gdzie rzucają jaknajnikczemniejsze oszczerstwa na socyalną demokracyę, ale nadużywają nawet ambon do agitacyi przeciwko socyalistom i posłowi Winkowskiemu. Przemienianie kościoła w ognisko politycznej agitacyi skrupi się na nich samych, bo załatwienie interesów szlachty i rządu, a zwalczanie interesów ludu pod płaszczykiem religii musi wywołać zgorszenie u ludu i podkopać w jego oczach powagę kościoła, którego sługi demaskują się jako lokaje możnych tego świata.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Uważamy sobie za obowiązek sprostować pogłoskę, jakoby zwycięscami przy wyborach do zarządu kasy chorych byli przyjaźniacy. Lista delegatów, która przeszła dzięki szwindlom starego zarządu, otrzymała 74 głosów, z tego 30 głosów żydowskich, 17 głosów stróżów propinacyi, którym propinator wydzierał kartki socyalno-demokratyczne, a wpychał „oficyalne“. Między wybranymi 22 delegatami jest 6 żydów. Zwyciężyli więc nie przyjaźniacy, ale sprzymierzeni lokaje — bez różnicy wyznania. Przeciwko tym w najwyższym stopniu nielegalnym wyborom wnieśliśmy protest.

Z Rumunii z miejscowości Bueja zwracają się do nas robotnicy polscy i ruscy, obywatele austryaccy, ze skargą na prześladowania, jakich doznają ze strony tamtejszej policyi. W dniu 25 grudnia z. r. aresztował zastępca komisarza policyi Szymon Hrycak (pochodzący również z Galicyi) dziesięciu robotników i osadził ich w areszcie policyjnym; nazajutrz kazał każdego z nich z osobna przyprowadzić do piwnicy, gdzie każdemu dał po 15 kijów; 6 wypuścił, a 4 zatrzymał i z tymi powtarzał tę operacyę przez 4 dni, aż ich odesłał do sądu, gdzie do dziś dnia siedzą w śledztwie. Rząd austryacki, który jest taki czuły, jeżeli np. jakiegoś kapitalistę austryackiego poturbują gdzieś w Turcyi, powinienby się tak samo upomnieć i o tych swoich obywateli, pokrzywdzonych w barbarzyński sposób przez zagraniczne władze. Ale jeżeli idzie o skórę austryackich robotników za granicą, rząd nasz jest bardzo nieczuły.

W sprawie fałszywej wiadomości, podanej przez przemyskie *Słowo Wolne*, otrzymujemy następujące pismo:

Londyn, 30 grudnia 1897 r.

Szanowni Towarzysze!

Upraszamy Was o umieszczenie następującego oświadczenia w sprawie, co do której już otrzymaliście telegram z Zurychu:

W Nrze 13 *Słowa Wolnego* pojawił się artykuł redakcyjny, donoszący o rzekomym proteście ze strony Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich przeciwko polityce towarzyszów galicyjskich oraz zawierający namiętne napaści na naszych posłów. Czytelnicy *Przedświtu* znają nasze zapatrywania na tę sprawę, nigdy zatem nie mogliby przypuścić, że artykuł powyższy od nas pochodzi. Ze względu jednak na towarzyszów galicyjskich, oświadczamy uroczyście, że nie mamy nic wspólnego z artykułem *Słowa Wolnego* i że treści jego zaprzeczamy.

Centralizacya Związku Zagranicznego

W Szwajcaryi został założony związek austryacko-węgierskich robotników, którzy w wielkiej ilości znajdują się w tym kraju. Pierwsze walne zgromadzenie w dzień Nowego Roku w Zurychu. Komitet wykonawczy austryackiej socyalnej demokracyi reprezentował tow. dr. Adler z Wiednia. Uchwalono przyjąć program hainfeldzki austryackiej partyi socyalno-demokratycznej.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. A. G. —·10 złr., Alweis —·10, S. K. —·06, Wella Czortków 1·—, Kupfer —·30, Ignac —·50, Jak chcecie —·05, B. —·03, Kwaśniewski —·10, Węglarze z puszki —·51, Przyjaciółka —·21. Z puszki 1·26, Alweis —·05, M. —·02, P —·03, K. —·07, S —·05, Filek —·05, Kopalnia —·08, Andrzej P. —·50, Nusbaum —·08, H. —·05, Bojko 1·—, Kotlarz —·20, Franciszek K. 1·—, Franciszek W. —·05, z puszek 2·16, S. K. —·08, Wichter —·10, Bajtlok —·25, Schnyr przez Kannera —·20, J. K. —·20, Mogiła —·10, Cygaro —·15, Gruszki —·05, Brodaty —·10, Grzegórzki —·10, Stempel —·12, Dr. M. 10·—, Dr. Alweis —·05, Flugeisen —·05, Wella Czortków 1·—. Pozostałość z weksla 27·30, A. N. —·20, z puszki —·67, z puszki 2·20, Flugeisen —·30, Przyjaciółka —·10, za upadek Badeniego —·50, Dr. M. —·10, J. G. —·03, za upadek Badeniego —·10, zabawa rygorozantów 8·05, J. D. 1·—, W. K. 1·03, Kołomyja —·20, Mecenas 10·—, G. —·10, Bazarnik —·50, A. P. —·10, S. —·10, Kolec —·10, I. G. —·05, Bułat —·15, student —·25. Razem 65·39. Poprzednio wykazano 53·30. Razem 118·69.

Fundusz agitacyjny. Z broszur 12·87, z kalendarza 26·—, ze zgromadzenia 4·18, z kalendarza 20·—, złożono na zgromadzeniu 5·02, z kalendarza 50·—, złożono na zgromadzeniu —·92, Kanner zwrot od Baumfelda 1·90, Wohlfeld 1·—, Packan za zaproszenia 5·—, z kalendarza 20·—, kolejarz —·10, z kalendarza 30·—, z broszur 1·40, z kalendarza 10·—. Razem 178·49. Poprzednio wykazano 135·56 Razem 314 złr. 5 ct.

Fundusz dla prześladowanych. Dr. Heski —·25; S. S. 6·77, krawcy —·50, Franciszek K. 1·—, L. S. —·10. Lamensdorf na szyby 1·—, na 2 szyby —·0., ludzie dobrej woli przez N. N. 28·—, kobieta —·10, Ludzie dobrej woli przez N. N. 22·—, ludzie dobrej woli przez N. N. 20·—, Rad. L. 5·—, zebrano na zjeździe młodzieży polskiej w Zurychu 6·44, Turek —·20, Dr. G. B. z Bielska 11·—, L. J. Iwonicz 1·10, Weithorn —·50. Zgromadzenie tow. piekarskich Lwów 20·—, Podgórze „Siła“ 1.—, K· —·06, akademicy socyaliści 1·63, Brüderlichkeit Kraków 1·60. Razem 123·39 złr. Poprzednio wykazano 145·07. Razem 268 złr. 46 ct.

Na codzienny „Naprzód“. Kółko polskich robotników z Królestwa 4·85, Wiktorya 1·50, J. Szwenik —·50, G. —·06, B. —·06, Szwenik —·50, Sokołowski 1·— Ekspreżydent —·10, X. X. 40, L. S. —·10, J. K. 1·—, Kurcewiczowa 1·—, przez red. *Równości* Dr. S. 10·—, Szczepan Pacek 1·—, Szwenik 1·—, G. —·50, Gebauer —·50. Zebrano na zjeździe młodzieży polskiej w Zurichu 6·44, Szwenik —·50, Zawadzki 1·—. Razem 32 złr. 1 ct. Poprzednio wykazano 98 złr. 66 ct. Razem 130 złr. 67 ct.

Kraków, 31 grudnia 1897. *Kleinberger.*

Stow. robotników krawieckich, Floryańska 27. W niedzielę 16 bm. o godz. 7 wieczór **zabawa z tańcami.** We środę 2 lutego o godz. 2 popołudniu roczne **walne zgromadzenie** z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie kasowe. 3) Wybory przewodniczącego, 12 wydziałowych, 3 członków komisyi kontrolującej i 5 członków sądu polubownego. 4) Wnioski i interpelacye.

Stow, „Siła“ w Krakowie, Sławkowska 30, I. piętro. W niedzielę dnia 16 bm. o godz 8 wieczór **zabawa z tańcami.** We wtorek 18 bm. o godz. wieczór **odczyt** z doświadczeniami i tablicami pt.: *Czem oddychają robotnicy?*

Stow. pomocników handlowych, Gertrudy 17. W sobotę 15 bm. o godz. 7 wieczór **odczyt** objaśniony licznymi rysunkami, doświadczeniami i obrazami z latarni magicznej pt.: *O krążeniu krwi.*

Stow. robotników budowlanych, Grodzka 34. W niedzielę 16 bm. o godz. 11 przedpołudniem **odczyt** z doświadczeniami pt.: *Co nas otacza?*

Stow. kobiet pracujących, Mikołajska 9. W niedzielę 16 bm. o godz. 3 popołudniu **odczyt** z doświadczeniami i obrazami z latarni magicznej pt.: *Ruch i czucie.* O godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie,** potem **tańce.**

Stow. „Brüderlichkeit“, Dietla 38, II p. W sobotę 15 bm. o godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie,** potem **tańce.**

Stow. „Siła“ w Podgórzu, Kalwaryjska 21. W niedzielę 16 bm. o godz. 3 popołudniu **odczyt** objaśniony doświadczeniami i tablicami pt.: *Czem oddychają robotnicy w fabrykach i warsztatach?*

Biała. Stow. „Siła“, w restauracyi p. Siudy, ul. Komorowicka. W niedzielę 23 b. m. o godz. 2 popoł. **walne zgromadzenie.**

Towarzysze i Towarzyszki!

W sobotę 29 Stycznia br. odbędzie się w sali Braci Johnów, ul. Lubicz 15.

BAL ROBOTNICZY

z świetnym programem

Początek o godzinie 8 wieczór.

Bilet wstępu **50** ct. Bilet familijny dla 4 osób **1** złr. **20** centów.

Bilety można nabywać codziennie w administracyi „Naprzodu“, oraz od godz. 8 do 9 wieczór w Stowarzyszeniu kobiet pracujących, ul. Mikołajska 9, a w wieczór balu przy kasie u wejścia.

W **Nowym Targu** jest do sprzedania **DOM** Nr. 149 w Rynku; obejmuje 2 pokoje, sklep i kuchnię oraz nowo wymurowaną piekarnię, podworzec i tylne zabudowania. Kosztuje 7000 złr. Sprzedawca:

Herman Teichner.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Pubiczność, że z dniem 8 stycznia br. otworzyłem w Nowym Sączu przy ulicy Lwowskiej

BIURO SPRZEDAŻY WSZELKICH GAZET

Z poważaniem
Henryk Bachner.

Korzystne!

Zawiadamiam Szanownych Towarzyszów, że podejmuję się wszelkich **reperacyj i lakierowania kaloszów.**

J. Przybyłowicz
w Podgórzu, ul. Mickiewicza 48

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek Sułczewski.

Druk A. Słomskiego w Krakowie.